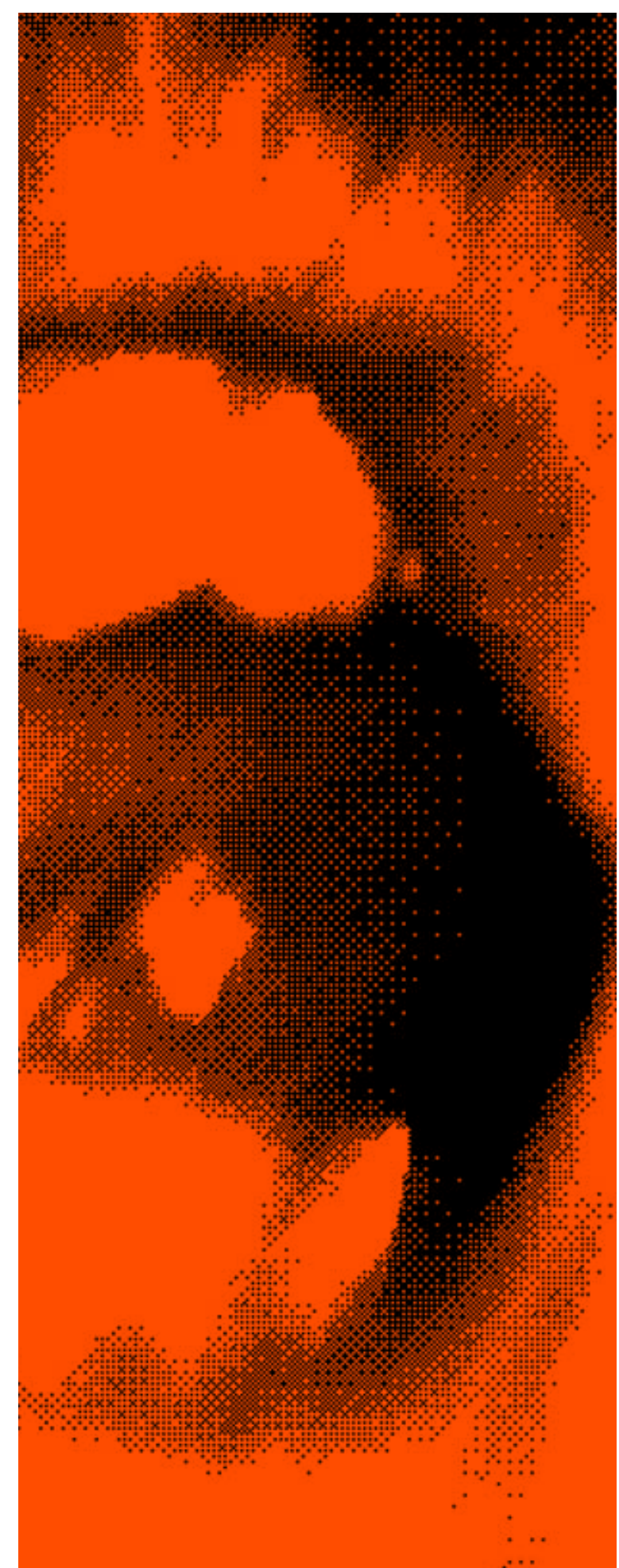
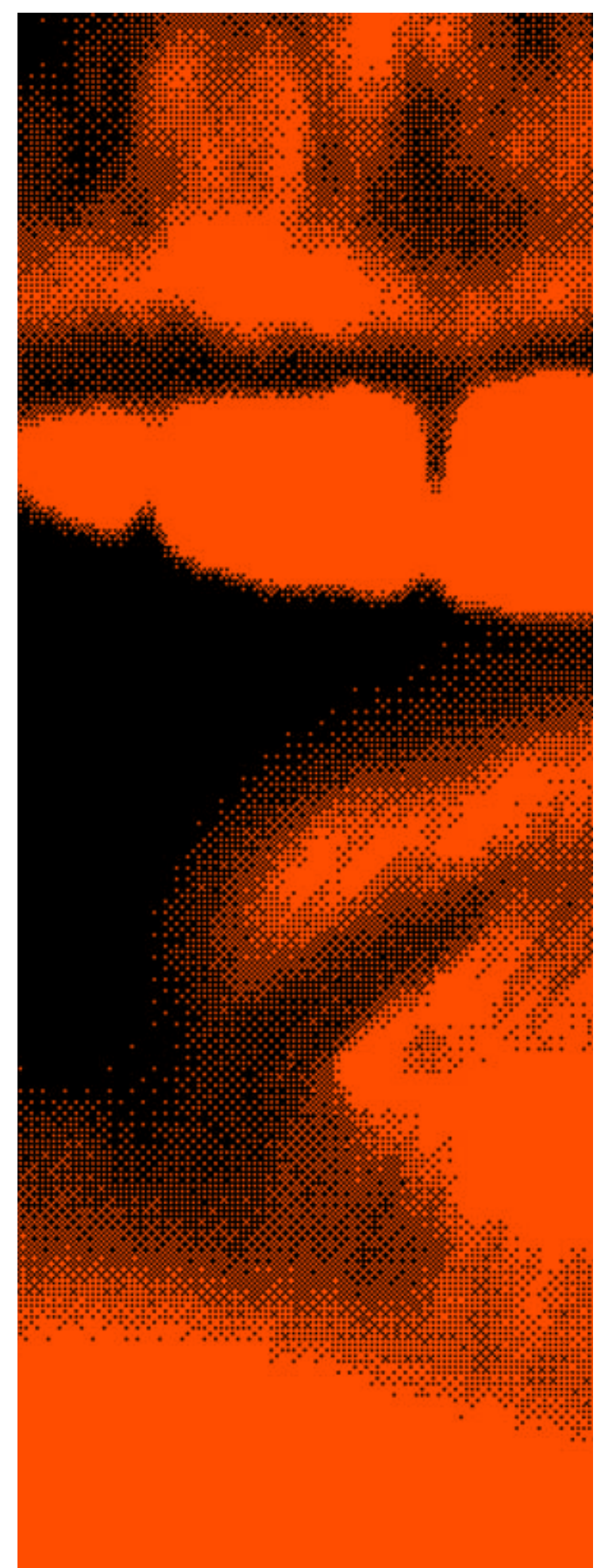
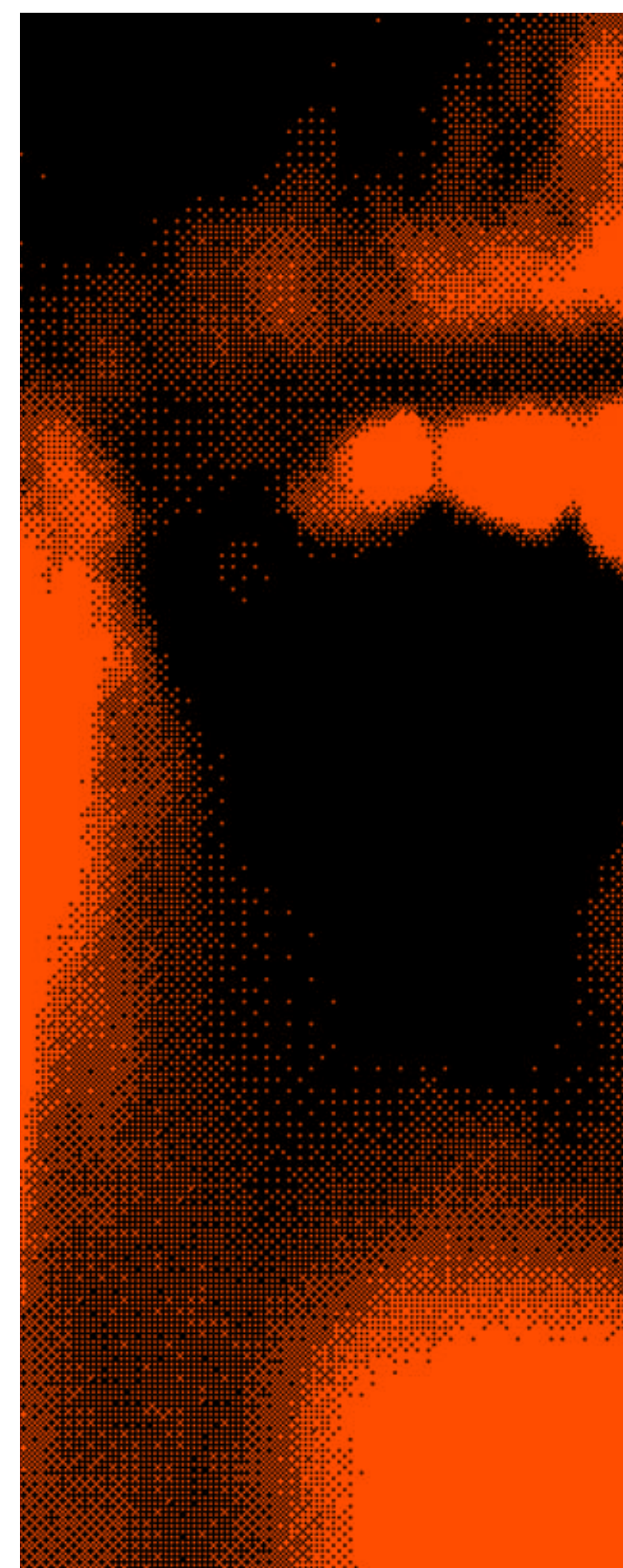


S

S

D



SYSTEM
SZTUKI
IDESIGNU

No 1/2022

ZIN FELIETONOWY / ISSN 2719-9150
AKADEMIA SZTUK PIĘKNYCH W GDAŃSKU

Felieton (fr. feuilleton „zeszycik, odcinek powieści”) – gatunek publicystyczny, krótki utwór dziennikarski (prasowy, radiowy, telewizyjny) utrzymany w osobistym tonie, lekki w formie, wyrażający punkt widzenia autora. Porusza i komentuje aktualne tematy społeczne, zwraca uwagę na ujemne zjawiska w życiu codziennym, często wykorzystując do tego elementy satyry, ironii, humoru itp. Wprowadza elementy fikcji literackiej. Cechuje się jednak faktograficznością i dokumentarnością – jego punktem wyjścia są prawdziwe wydarzenia, przetwarza konkretne fakty. Z tej perspektywy felieton znajduje się na granicy między literaturą faktu, a literaturą artystyczną.

źródło: wikipedia.org

Łukasz Butowski *s. 4–11*

Adam Kamiński *s. 12–20*

Agata Królak *s. 21–23*

Zbigniew Jan Mańkowski *s. 24–33*

Piotr Paluch *s. 34–39*

Patrycja Podkościelny *s. 40–46*

Vasyl Savchenko *s. 47–53*

Michał Wirtel *s. 54–59*

Mariusz Wrona *s. 60–67*

Łukasz Butowski

Dyskretny hejt

Chciałem Państwu zaprezentować twórczość całkowicie nieznanego Wam artysty, nazywał się Pablo Picasso...

Tak, tak..., praca w wyższej edukacji artystycznej ma sporo zalet, właściwie same. Lat temu kilka, miałem taką oto mniej więcej rozmowę ze studentem trzeciego roku grafiki: – Przyjrzyj się rozwiązaniom kompozycji „Sądu Ostatecznego” Hansa Memlinga, *kogo?* – Hansa Memlinga, *kogo?* – żartujesz?, *nie*. Lekko zbity z tropu rzekłem: – ekhem..., no..., no

wiesz, Hans Memling i jego „Sąd Ostateczny”, najważniejsze dzieło XV-wiecznej sztuki w zbiorach gdańskich, jedno z największych arcydzieł w zbiorach w Polsce w ogóle. *Pierwszą słyszę, nie wiem, kto to był Hans Memling i w sumie średnio mnie to interesuje.* – Aha...

Albo takie coś: nie tak dawno, jeden student piątego roku wykonywał prace do aneksu na metalowych matrycach litograficznych. Najpierw przygotował warstwę niebieską,

następnie zaczął nadawać warstwę jasnoczerwona (nieźle co?). Wtem SKOWYT, myślę – Jezu miłosierny, wypadek, policja, kajdanki, przymusowe wczasy..., ale nie, przybiega z odbitką i rzecze: *Zobacz. Zobacz, ZOBACZ!!! Na łączeniu kolorów powstały odcienie fioletu!!!* Myślę sobie: nie no..., regularnie jaja sobie robi, ale widzę oddech przyśpieszony, lico zarumienione, koszula rozchełstana..., a jednak, serio coś odkrył. Nic tylko klaskać.

Zupełnie standardowe sytuacje w procesie dydaktycznym, jakich nie zliczę, wyglądają z grubsza podobnie: – Zobacz jak to u Wyspiańskiego wygląda, *kogo?* ... – Witkacego..., *Co?* ..., – Hockneya..., *Kogo?*..., – Otto Dix’a..., *Co?* ..., – Almodovara. Nie znam... Itd. Itp. W nieskończoność niemalże.

Płonnie wtedy we mnie, niezwykle pięknie, niczym miasto Gdańsk w 1945 lub Giordano Bruno na stosie „dyskretny hejt”, bo przecież nie mogę zrobić tego, czego pragnę w danych

chwilach, czyli mordować lub przynajmniej wybatożyć nie-miłosiernie, no nie mogę do kąta nawet wstawić, nie mogę. Przełykam więc ślinę i wsiadam dalej na szczęśliwą karuzelę dla edukatorów. Z uśmiechem.

Pytanie, czy da się to znosić przez lata i nie zwariować kompletnie. A może dobry i łaskawy czas przyniesie ukojenie i wygładzi wszystko wraz z rozprostowywaniem się zwojów mózgowych. Oby.

Przypominam sobie często film, który widziałem ze dwadzieścia razy: „Młodość” wybitnego reżysera Paolo Sorrentino (*...kogo?*). Oprócz tego, że jest to dzieło niezwyklej klasy wizualnej, jakie szczerze wszystkim i zawsze polecam, a zwłaszcza osobom wrażliwym na wizualność właśnie, to wydaje mi się, że treść tego filmu przynosi przynajmniej kroplę ukojenia na wyżej opisane bóle zwojów, niczym „nervosol”. Bo przecież każdy z nas, prędzej czy później, tę właśnie młodość straci

w odwiecznej sztafecie pokoleń.

Na koniec taka mitologiczna mądrość: tak chyba po prostu być musi, i chociaż Kronos, kiedy tylko wyczuł co się święci, postanowił prewencyjnie pożreć swoje bachory, to jednak ostatecznie, jak wiemy, zmuszony był je zwymiotować. A dzięki temu zacnemu zabiegowi powstać mogły kolejne mity.

Adam Kamiński

Dyskretny hejt

Wyobraź sobie.

Wstajesz rano – kiedykolwiek jest rano.

Kawa, mozolne przeciągnięcia i pierwszy rzut oka przez okno. Widzisz piękną, majową pogodę.

Świeci słońce, a Ty czujesz, jak przyjemnie zaczyna rozgrzewać Ci twarz.

Odcień nieba uspokaja, drzewa hipnotycznie i prawie niezauważalnie kołyszają się muskane zefirem.

Błogo.

Cicho.

Wyobraź sobie tylko...

Ruszasz.

Wychodzisz na zewnątrz i rezygnując z jazdy autem zaczynasz maszerować w określonym kierunku. W Twoim świecie chodniki i asfalt są równe, szare lub czarne, a tzw. studzienki nie wkurwiają¹. W Twoim świecie budynki nie różnią się

¹ W moim mieście źle wykonane studzienki systemów kanalizacyjnych, montowane w asfalcie miejskich dróg, są głębokie na ok. 20 cm. Każdorazowo powoduje to wrażenie urywania koła po najechaniu...

niczym specjalnym, więc nie zwracasz na nie szczególnej uwagi. Za każdym razem jednak zachwycasz się karminowym odcieniem trawników, które o tej porze roku nabierają wyjątkowo soczystego tonu.

Podobnie drzewa – czy może być coś bardziej napełniającego energią od śpiewu błękitnego kosa ukrytego w krwistoczerwonej akacji czy lipie?

Jednak wszystkie te okoliczności wspaniałej miejskiej przyrody

bledną przy optymistycznej zieleni nieba. Ten fenomen nie przestaje Cię zadziwiać.

Majowy, zielony bezkres przypominający, że możesz wszystko!

Jak mówi mój kolega Pioter P. – to jest niezłe idiocstwo co?!

No pewnie – jednak wyobraźmy sobie, że przychodząc kolejno na świat wszyscy napotykalibyśmy opisane powyżej warunki brzegowe. Wówczas to historia z zieloną trawą, drzewami i błękitnym niczym oczy Bradleya Coopera niebem,

wydałaby się bzdurą.

To teraz inaczej.

Wyobraźmy sobie sytuację, w której tytułowy hejt i jego wszelkie bardziej lub mniej „dyskretne” przejawy są sytuacją otwartą. Stają się oficjalnie spotykanym dzień dobry na powitanie bez chowania się po krzakach internetu, czy innych obmierzłych dziuplach wirtualnej przestrzeni.

Po jaką cholereę zadawać sobie trud przemycając i tak

zalegalizowaną kontrabandę, skoro jest ona powszechnym i łatwo dostępnym towarem, jak twarde narkotyki na wsi?

Niechaj hejt stanie się oficjalnie przyjętym, narodowym dialektem! Niech będzie pięknym, kwiecistym wymiotowaniem i gardłowym charchotem snującym się po ulicach, parkach i skwerach naszych miast! Niech w barytonie męskich słów brzmi otwarcie romantyczne wypierdalać, a rynsztokowa „życzliwość” zanurzona w słodkim mezzosopranie damskich

głosów dopełnia całości stylizacji niczym czerwona podszwa szpilek marki *Christian Louboutin*.

Może wówczas, kiedy już się porządnie nasycimy zalegalizowaną wulgarnością upowszechnionego hejtu, kiedy kolejne pokolenia nie będą już zauważać żadnych różnic, gdyż wszystko stanie się Ich „smakiem”, niczym w chemicznej reakcji wytrąci się nowy trend?

Być może jakiś aktualny influencer zauważy lub zwyczajnie potknie się o słowo kultura lub tolerancja i uruchomi efekt kuli śnieżnej promując jak oszalały dziwnie choć intrygująco brzmiące zwroty typu: przepraszam, możemy, szanuję, rozumiem...? Może wówczas, zamiast po modne lody do dyskontu, pobiegniemy wyklikać apki słowników języka polskiego? Nie sądzę.

Agata Królak

zine_dyskretny hejt

Spokojnie po cichu hejtuję w ukryciu.

Nie pozwalam sobie na więcej, bo inaczej się zmęczę.

Chciałabym, by systemy kreowały swoje tożsamości wokół pojęć partnerstwa, merytokracji, inkluzji, krytycznego myślenia i radykalnej empatii. Chciałabym mieć w sobie tyle złości, żeby te systemy móc przestawiać, burzyć i budować. Chciałabym mieć w sobie tyle kłótni, żeby zakłócać wszystkie statusy quo.

Słowo „chciałabym” jako emanacją bezsilności.

W międzyczasie zamiast złości, wybieram zmęczony spokój i mam nadzieję, że ten nigdy nie zmutuje w abnegację. W międzyczasie, zamiast wyburzeń prowadzę malutkie remonty, malutkie ruchy oporu w imię radykalnej empatii, partnerstwa, merytokracji, krytycznego myślenia i inkluzji.

PS.

Wychowujmy dzieci w imię punk rocka.

Zbigniew Jan Mańkowski

„Tak chcę”. O naturze zła

Czy można być dyskretnym hejterem? To pytanie przywołuje inne niemal już przysłowiowe: czy można być trochę w ciąży? Czy dyskretne hejtowanie to już nie hejt? Odpowiedzi zależą, jak myślę, od przyjętej perspektywy percepcyjno-poznawczej. Ze ścisłej pozytywistyczno-logicznej dyskretny hejt to nadal hejt. Współcześnie coraz bardziej modna perspektywa, nazwę ją dyskretnie, dialektyczna, wikłająca się w rozmnażające sprzeczności, pewnie uznałaby dyskretny hejt za hejt kulturalny albo

nawet taki z wyższego poziomu życia. Moje widzenie podjętej kwestii jest raczej intuicyjne? I myślę, i czuję, że każdy rodzaj hejtu jest nim w istocie i każdorazowo wyraża niebezpieczną potrzebę negacji, która ma zakorzenienie w ludzkiej wrażliwości metafizycznej. Także Ludzką Potrzebę zła oraz także ludzką bezradność wobec zła. A co może najgroźniejsze – już nieludzkie bagatelizowanie wszelkich przejawów i zachowań wobec zła? Hejt bywa widomym wyrazem tych rzeczy.

Niestety, nasz świat tu i teraz coraz wyraźniej odsłania deficyty wyobraźni metafizycznej. Nie chcę iść za daleko – na przykład tropem ukochanego przez niektórych, i nieznanego jednak w istocie, Witkacego – który w upadku uczuć metafizycznych dostrzegał „zbydlęcenie” „niemytych dusz” ludzkich. Może to nawet i dziś się narzuca wrażliwemu wzrokowi – pełno wokół czystych i umytych ciał, ale z wyraźnie „brudnymi” duszami. Nie chcę tego wątku ciągnąć, zabrnąłbym w jakiś niepoprawny

zaułek? Wspomniany deficyt życiowej metafizyki objawia się jednak pewną chyba groźną chorobą, kto wie, czy nie groźniejszą od tej teraz oficjalnie za taką uznaną? Jak się ona nazywa? Oczywiście, że nie jest to covid, który zasłania każdą inną chorobę. Za genialnym myślicielem, Johnem Grayem, na szczęście żyją jeszcze dzisiaj tacy, nazwę ją chorobą infantyilizowania zła. Jest to choroba bardzo trudna do zdiagnozowania – zwłaszcza przez medyków, nie tylko dlatego, że i jak inni, oni także na

nią zapadają. Jak się w takim razie objawia? Po pierwsze, chory nie rozumie natury zła, bagatelizuje je przy wszelkich przejawach, myśląc, że jest ono tylko zwyczajną niewartą uwagi przypadłością i nigdy nie wcieliła się w życie. Stąd to ciągle nasze zdziwienie, że oto po raz kolejny zło wcieliło się, o czym donoszą media, w kolejnego ludzkiego potwora. Media akurat pod tym względem są czujne, tylko że cierpiąc na infantylnizm zła, nie tylko nie rozumieją jego natury, ani nie potrafią o nim

mówić i zupełnie, adekwatnie do skali zagrożenia, nie są w stanie go nazwać. Po drugie, w konsekwencji chory nie odróżnia dobra od zła; a swoje jakże ludzko-nieludzkie „tak chcę” traktuje jako ostateczny sens i cel istnienia. Już przed laty mój ulubiony pisarz C.S. Lewis pisał o tej chorobie: „Kiedy zakwestionowano już wszystko, co mówi: «to jest dobre», zostało tylko to, co mówi: «tak chcę»”. Ludzkie „chcę” rozmnaża się na naszych oczach jak wyjątkowo zakaźna choroba. Hejt staje

się widomym tego procesu skutkiem – i złem. Media społecznościowe są w tym obszarze społecznego życia zagrożeniem dla równowagi i dobra ludzkiego współżycia, stając się rozsądnymi i „rozmnażaczami” często najgłupszych i nieludzkich „tak chcę”.

Zakończę, zrobię sobie przyjemność, a może i innym, cytatem z wiersza pt. *Oeconomia divina* Czesława Miłosza – tego nowoczesnego, co denerwuje jednych, i konserwatywnego,

co drażni drugich – poety i znakomitego krytyka naszej kultury:

„Nie myślałem, że żyć będę w tak osobliwej chwili.

Kiedy Bóg skalnych wyżyn i gromów,

Bóg Zastępów, kyrios Sabaoth,

Najdotkliwiej upokorzy ludzi,

Pozwoliwszy im działać jak tylko zapragną,

Im pozostawiając wnioski i nie mówiąc nic”.

Mnie to akurat bardzo przejmuję, że idąc tropem Miłosza, można by wspomnianą chorobę nazwać zapomnianym, starym słowem – upokorzeniem.

Piotr Paluch

Perspektywa w sztuce i sposobach widzenia

Skala

Jak wiadomo, skala ocen przewidziana dla uczelni wyższych w Polsce jest zła, zbyt krótka, by pokazać wybitność – poziom, na jaki potrafimy wprowadzić naszych podopiecznych. W formie protestu wstawia się wszystkim piątkę. Do tej piątki dodaje się jakiś komentarz werbalny w stylu „stać Cię na więcej” – jeśli piątka była słaba, lub „pracuj, pracuj, pracuj” – sugerując wybitny talent. Ocena poniżej pięć od dawna traktowana jest

w uczelniach prywatnych jako przejaw dyskryminacji i może skończyć się niepotrzebnym zamieszaniem, zaburzeniem wakacyjnej sielanki czy nawet interwencją rodziców (tak jest, osoby dorosłe też mają rodziców) – trzeba się będzie tłumaczyć.

Smutny koniec

Piątka za piątką i tak jesteśmy na obronie dyplomu magisterskiego – święcie piątek.

Publiczne obrony dyplomów to wydarzenie intrygujące

samo w sobie. Dużo stresu po stronie studenta/teki, dużo profesorstwa*. Wbrew obiegowej opinii nie broni się student/ka przed lawiną nieprzychylnych komentarzy, broni się sam promotor/ka. Od 2019 roku najczęściej używanym słowem na obronach jest „pandemia”. Zaproponowanie oceny innej niż pięć może wywołać zamieszki podczas obrad.

Prof. Wrażliwy

Profesor profesorowi nie równy. Ten związany ze sztuką,

zadeklarowany artysta nosi się jak kowboj. Wąsy, buty, które wydają jakieś dźwięki przy poruszaniu się, coś skórzanego, coś z zamszu, uosobienie mebli gdańskich. Zawsze znajdzie jakąś anegdotę do przywołania, najlepiej o picciu wódki lub podczas picia wódki. Krzewi sztukę ówczesną (współczesna z czasów jego młodości), np. Kantor. Najczęściej charzmatyczny, mówi o tym, żeby tworzyć serduchem, zna osobiście wielu odpowiedników samego siebie w innych ośrodkach akademickich – są w kontakcie zawodowo-biesiadowym.

Prof. Zaradny

Profesor designer najczęściej ma w sobie coś z młodzieńca, może to być cecha charakteru, może to być kurtka puchowa, a może coś z korporacyjnej nowomowy. Prof. designer prowadzi zajęcia dydaktyczne i działalność gospodarczą. Zna z grubsza zasady działania wolnego rynku. Odróżnia brutto od netto. Statystyczny designer chętniej i sprawniej niż artysta odpowie na maila. W związku z pandemią unika kontaktu osobistego.

*profesorstwo – ciało pedagogiczne, na oko jakieś 80% stanowią mężczyźni

Patrycja Podkościelny

Krytyk

Krytyka – każdy pracujący w branży kreatywnej prędzej czy później będzie miał z nią do czynienia. Pierwsze nasze artystyczne kroki oceniają zazwyczaj członkowie rodziny, sąsiedzi, nauczyciele na zajęciach z plastyki. Gdy obieramy kreatywną drogę edukacji, rolę krytyka przejmują profesorowie wystawiający oceny na zaliczeniach. Kiedy podejmujemy krok dzielenia się naszymi wytworami w internecie czy galeriach, krytykiem staje się każdy obserwator trafiający na nasze prace.

Czy to osoba wyedukowana artystycznie, czy to przypadkowy przechodzień, nie ma to większego znaczenia. Skoro wystawiasz prace na publiczność, to musisz się liczyć z jej ocenianiem przez wszystkich potencjalnych odbiorców...

Sami siebie też oceniamy. Kiedy po raz pierwszy oceniono nasze dziecięce bohomy, oprócz krytyki zewnętrznej nabyliśmy również tego wewnętrznego: głos w głowie kwestionujący każdy nasz krok. Głos, który zostanie z nami aż

do ostatniego oddechu. Różnica jednak polega na tym, że z zasady nas wszystkich przypadkowi odbiorcy traktują podobnie. Jedna osoba oceni pozytywnie nasz plakat, druga ten sam projekt odbierze znacznie bardziej negatywnie. Taka jest kolej rzeczy, ile ludzi tyle gustów. Niestety, gdy przychodzi do naszego wewnętrznego krytyka, każdy z nas ma zupełnie innego. Kolosalny wpływ na jego rozwój ma między innymi środowisko, w jakim się wychowywaliśmy, nasza indywidualna

osobowość czy samoocena.

Kiedy byłam na pierwszym roku studiów, po raz pierwszy zrozumiałam, że nie wszyscy studenci mają takie samo podejście do autokrytyki jak ja. Zdarzały się osoby, które mimo niższego poziomu zaawansowania, były bardziej pewne siebie i pozytywniej nastawione do swoich prac. Z moich obserwacji wynikało, że te konkretne osoby były wychowane w kochających rodzinach, otoczone osobami, które wspierały je

na każdym kroku i wręcz zachęcały do obrania artystycznej ścieżki. Ja natomiast pochodzę z domu, który był kompletną kontra. Rysować mogłam jedynie w nocy, a większość rodziny i bliskich uważała moje podążanie za artystyczną pasją za „idiotyczną”, dodając zazwyczaj że „przecież nie da się zarobić na życie rysując”...

Mimo, że zawsze zazdrościłam koleżankom i kolegom ze szczęśliwszych domów, to mam wrażenie, że moje życiowe doświadczenie zahartowało mnie mocniej na krytykę

zewnątrzną, czyniąc mojego wewnętrznego krytyka zawsze naj-
surowszym głosem...

Czy lepiej spędzić swoje pierwsze lata w słodkiej bańce,
gdzie chwaleni przez wszystkich wypracowaliśmy tak wysoką
samocenie, że w dorosłym życiu krytyka zewnętrzna sprowa-
dza nas na ziemię i zaburza wewnętrzną harmonię?

Czy lepiej jest tym, którzy poprzez cięższe początki uformo-
wali skórę tak grubą, że nie są już tak podatni opinii innych?

Vasyl Savchenko

Dyskretny Hejt

„Drogi czytelniku. Ten krótki felieton będzie dotyczył mojego własnego doświadczenia i przeżycia, które dla mnie – działającego artysty i projektanta jest ważne, by o nim podzielić się z tobą.

Na pewno jesteś osobą z branży skoro tutaj dotarłeś. Działasz aktywnie, pracujesz, starasz się, aplikujesz, wygrywasz i przegrywasz, a czy bierzesz udział w konkursach?

Bo właśnie o konkursie teraz będę pisał. Konkursie,

który zorganizowała poważna Kulturalna Instytucja z dużym doświadczeniem.

Będąc studentem zawsze prowadziłem szkicowniki i notesy; są to dla mnie artefakty, które zbierają mnóstwo różnych przeżyć i historii. Kolekcjonuje tam dzikie koktajle doświadczenia i świeże, wolne od kontekstu pomysły. Wiedzy, kontaktów, lekcji, nagich szkiców i ciepłych wspomnień.

Tak się złożyło, że trafił w moje oczy fejsbukowy post

o konkursie, w którym bohaterem musi być szkicownik. Był to konkurs na lepszy szkicownik, najlepszy tak naprawdę. Rzeczywiście pomyślałem – zaaplikuję, wygram nie wygram ale warto, warto próbować. Jak nie spróbujesz, to nigdy nie wygrasz.

Akurat miałem w tej chwili mój trzeci szkicownik całościowo zmalowany, spisany, naszkicowany, jednym słowem gotów do konkursu.

Były tam niezwykle materiały – z tego co pamiętam, szkice i ukryte tajemnice scenografii, którą robiłem wówczas dla Opery Wrocławskiej. Wklejone oryginały rycin, szkiców znanych twórców, z którymi piłem na studenckich wkupinach, na które lubiłem chodzić i poznawać nowych ludzi. W albumie tym znalazł się też cały mój dyplom magisterski, a była to gruba książka z ilustracjami, oryginały – jak rozumiesz – były w tym szkicowniku. Śmieszne rzeczy, pierwsze podróże do Danii, szkice

rodziny, sikający na cztery metry wujek, poważne spotkania z Ministrem Kultury, piwo w barze, jak pierwszy raz przyjechałem do Wrocławia. Kawał dobrych wspomnień wychodzących spod ręki na papier.

Więc aplikuję.

Dostaję się na konkurs, ale na wystawę już nie, bo organizator uznał, że w szkicowniku są zawarte nieprzyzwoite rzeczy i pornografia.

Po czym organizator chciał pokazać mój dorobek zagranicą. Minęły trzy lata, album ten do mnie nie wrócił, a organizatorowi jest przykro i przeprasza... Przeprasza za swoją nieodpowiedzialność i brak jakiegokolwiek szacunku do pracy, rysunku i szkicowników na tej ziemi.

Hejt generuje hejt.”

Michał Wirtel

Ile lajku w lajku?

Nie mogę sobie za nic przypomnieć, kto i kiedy wypowiadając się krytycznie na temat Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie powiedział: „nie za duży, ale przynajmniej w dobrym guście”. Swoje stanowisko można zająć również pewnym brakiem działania, np. malarz, który nie maluje, to też może być znak, postawa sprzeciwu wobec jakiejś zastanej rzeczywistości. Gdybym miał wybierać, to jako odbiorca (ale także nadawca) przekazu wolałbym tego typu komunikaty, które mają w sobie nutkę

poezji, niż chamski, czasem wulgarny język, który potrafi nie-
raz przekroczyć granice absurdu.

Otóż nie zawsze się to udaje. Zarówno będąc odbiorcą, jak
i nadawcą wiem doskonale (ale zdarza się zapomnieć) o tym,
że nie wszystko da się kontrolować, a rzecz, która wygląda na
w pełni przemyślaną, może mieć większy procent losowości,
niż by się wydawało na pierwszy rzut oka.

Wydaje się czasem, że wydarzenia czy wypowiedziane słowa,

których jestem świadkiem, są precyzyjnie zaprojektowane, wymyślane z największą starannością i realizowane z największą skrupulatnością.

I wtedy (nadzwyczaj często ostatnimi czasy) przypominam sobie historię ze szkoły podstawowej, gdy zapragnąłem spróbować swoich sił w naukach ścisłych i zgłosiłem się do udziału w konkursie matematycznym. Gdy na sali pełnej najlepszych uczniów z mojej szkoły otworzyłem arkusz z zadaniami, okazało się,

że nie jestem w stanie rozpocząć choćby jednego zadania, dlatego też oddałem pustą, podpisaną przeze mnie kartkę. Można sobie tylko wyobrazić, jakie zdziwienie ogarnęło wszystkich przy wręczaniu świadectw, gdy okazało się, że w konkurs wygrałem. Jak się później dowiedziałem, zasady konkursu przewidywały punkty ujemne za błędne odpowiedzi, a na poziomie zera utrzymałem się sam jeden, co czyniło mnie zwycięzcą całej zabawy.

Ta historia często pomaga mi w tzw. dorosłym życiu, bo przypomina o tym, że nie wszystko jest misternie skonstruowane jak w książkach *Thomasa Pynchona* i dużo rzeczy dzieje się poza lub ponad planem. Lajk lajkowi nie równy, podobnie jest z hejtem. Czasami się coś po prostu wydarza.

Mariusz Wrona

K...a! W głowach wam się poprzewracało...

Jesteśmy różni. Przejawia się to w kolorze skóry, wzroście, wadze, także w szeregu innych cech, w tym psychicznych. W sumie jest to trywialne spostrzeżenie. Jednak w codziennej praktyce i kontaktach między sobą spotykamy się z wymianą zachowań, ale i słów, które po jednych spłyną niepostrzeżenie, innych doprowadzą do zmartwień, przygnębienia i nadmiernego przeżywania.

Nawiązując do pojęcia „publicznego wizerunku siebie” (Erving

Goffman) w zdrowych relacjach międzyludzkich strony dążą do tzw. zachowania twarzy. Swojej i rozmówcy. Każda z kultur na przestrzeni lat wypracowała własne normy i społeczne regulacje ku temu. W skrócie – takie dążenia, które chronią relacje wspólnotowe, mają na celu pomijanie wytykania odstępstw i/lub dyskretnego pomijania faktów obnażających słabości drugiej strony. A wszystko po to, by jej nie zranić.

No..., chyba, że przedmiotem naszych działań ma być bezkarna

w odczuciu niesprawiedliwa krytyka, mobbing czy bullying (tyranizowanie).

Opisane wyżej zachowania dotyczą świata „twarzą w twarz”. Tu i teraz. Może towarzyszyć im niezręczna cisza, zawstydzenie albo skrepowanie. A co się stanie, gdy przeniesie się je do świata wirtualnego? Pełna swoboda. I to w oderwaniu od typowych reakcji: intonacji głosu, gestów, mimiki. Rodzaj wykluczenia. Co się wreszcie stanie, gdy stroną stanie się nie

jednostka ale grupa, do której warunkiem przynależności jest spełnienie założeń przyjętej „normalności”? Biada temu, kogo zachowanie, styl lub inny z czynników zagrozi tej „normalności”. Przejawianie odstępstwa, cech nietypowych lub wręcz atawistycznych może wieść prosto do śmierci społecznej tak postrzeganej ofiary. Napędzany przez anonimowość wirtualnego świata hejt jest formą mowy nienawiści, takiej samej jak rasizm, ksenofobia, homofobia i in.

Hejter, w przeciwieństwie do krytyka, w internecie nie będzie szukał formy prowadzenia dialogu tylko platformy do prezentowania własnego, niepodważalnego zdania, jako jedyne pożądanego. Tylko on wie, jak powinien być umeblowany świat pozainternetowy, jak powinno wyglądać życie, polityka czy media. Zaskakująca jest przy tym szybkość działania hejterów – tempo, z jakim gotowi są potępiać swoje ofiary.

A po co? Czasami dla dzikiej satysfakcji w dążeniu do

przewodniczenia w grupie. Ale też zaspokajając nierozpoznane przez siebie samych (nieświadomie) aspekty ekonomiczne właścicieli serwisów internetowych. Hejter przyciąga innych i zmusza do dyskusji. W rzeczywistości jako „darmowy pracownik” pomnaża majątek dysponentów domen poprzez zwiększanie klikalności i liczbę lajkowań. *De facto* sam staje się ofiarą. A na pewno frajerem.

Jak w każdej bajce pojawić powinien się morał. Nie sposób

przejsć obojętnie wobec internetowych trolli, którzy tylko anonimowo potrafią napluć ludziom w twarz, a w rzeczywistym życiu nie mają odwagi spojrzeć rozmówcy w oczy. Krępująca cisza? No tak. Łatwiej jest dopierdolić w sieci...

K...a! W d...ch wam się poprzewracało!

SSD – System Sztuki i Designu

ZIN felietonowy

SSD to projekt, który powstał z potrzeby obserwacji świata i pisania. Komentujemy w nim rzeczywistość dla samej przyjemności opisywania naszych wniosków.

Nr 1/2022

Teksty:

Łukasz Butowski

Patrycja Podkościelny

Adam Kamiński

Vasyl Savchenko

Agata Królak

Michał Wirtel

Zbigniew Jan Mańkowski

Mariusz Wrona

Piotr Paluch

Koncepcja serii:

Adam Kamiński / Piotr Paluch

Opracowanie graficzne:

Adam Kamiński

Korekta:

Mariusz Wrona

Wydawca:

Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku

ISSN 2719-9150

Gdańsk 2022

SSD / № 1/2022

[*powrót do spisu treści*](#)